



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

**Gazeta  
Towarzystwa**  
Kraków, ul. Starowiślna 21

Nr ..... z dn. 29-03-90

# NOTATKI Z WIDOWNI

Spis niektórych osób Szanownych i Szanowanych oraz rzeczy podczas premiery „Portu wielkiego jak świat” Jacquesa Brela w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie dnia 24 marca 1990 r.

▲ U drzwi wejściowych dyrektor Jerzy Fedorowicz, w idealnie skrojonym smokingu, witając gości premierowych. U Jego boku dyr. Elżbieta Mach z promiennym uśmiechem zagadywała przybyłych.

Jeszcze przed rozpoczęciem spektaklu zauważyć się dało krzątającą się wśród młodzieży. Olóż składała się ona na zakup programów, które kosztują po 1500 zł za egzemplarz.

▲ Przed gmachem teatru w Nowej Hucie nie rozbrzmiewały piosenki Brela, czego spodziewaliśmy się po doświadczeniach z socrealistycznym dziełami muzycznymi w spektaklu „Człowieka z marmuru”. Głośniki ryczały wiedząc, że ha!

▲ Gruby zwój przewodów

łączących scenę i zaszenie z konsolą w rzędzie środkowym był doskonałą pułapką na widzów. Panie dość wdzięcznie wplątywały się w te przewody i uciechy było mniej, niż można było tego oczekiwać.

▲ Znowu znaczna część publiczności wstała po przedstawieniu, aby podziękować artystom, szczególnie zaś reżyserowi — prof. Marcie Stebnickiej. Ci, którzy podczas frenetycznych oklasków siedzieli, byli najczęściej starymi wiekiem i doświadczeniami premierowymi — staruszkami.

▲ Prezydent Krakowa Jerzy Rościszewski wraz z małżonką był obecny na premierze nowohuckiej. Słuchali

„Portu wielkiego jak świat” z wielką uwagą. Muzyczny zawód Małżonki z pewnością pozwoli Naszym Drogim na dalsze wizyty, na przykład na premierach Opery i Operetki Krakowskiej, która w końcu da jakąś nową inscenizację.

▲ Na sali przeważali ludzie młodzi. Niektórzy mówili, że to studenci aktorstwa, którzy mieli in gremio realizować sceniczne zamysły swej profesorki. Nie doszło do tego. Kto komu zazdrości?

▲ Bufet zaopatrzony obficie w wyroby czekoladowe, czekoladopodobne, napoje zimne, jest czysty i w niczym nie przypomina starej, obdrapanej budy holu Teatru Starożytności i pomieszczeń rezerwowych Teatru im. Słowackiego.

▲ Powrót do Krakowa z Nowej Huty stanowił dla wielu widzów problem. Ale do pokonania. Jeśli zechcemy tu przybywać, żadna cena biletu nie będzie nam przeszkodzą!

▲ Na sali widziano „Solidarnościowców”, socjaldemokratów, socjalistów wielu odmian, Brakowało ludowców. Ci bywają tu podobno tłumnie na przedstawieniach jaśkawkowych, wielkanocnych i — ostatnio — na „Człowieku z marmuru”, który jest do prostu człowiekiem ze wsi...

▲ Żadnych bankietów po spektaklu nie odnotowaliśmy. Przynajmniej tak to wyglądało od strony widowni.

(KRY-CIA)



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

PRZEKRÓJ

ul. Reformacka 3  
31-012 Kraków

Nr ..... 2 4 3 0 ..... z dn. .... 1 0 - 06 - 90



## BREL Z PANIĄ PROFESOR W TLE

Brel wciąż nie schodzi ze sceny, choć już tyle lat minęło od jego śmierci. Ten niezbyt urodziwy Belg zdobył najpierw Paryż, a potem cały świat niezwykle dramatycznymi piosenkami. Są one nadal żywe, porywają kolejne generacje widzów. Fascynują wykonawców i reżyserów. Wojciech Młynarski, znakomity tłumacz Breła, w programie do głośnego spektaklu w warszawskim Teatrze Ateneum (1985) tak objaśniał niegasnącą popularność poety piosenki: „Z pasją atakował hipokryzję i głupotę, brał w obronę ludzi starych i słabych, ośmieszał i zwalczał przemoc. Zrewolucjonizował banalną dotychczas piosenkę miłosną, zmienił jej język na bardzo nieraz brutalny, wyprowadził ją z mgieł i zeschniętych liści w konkretne życiowe sytuacje. Jego satyra nie oszczędziła nikogo i niczego, był odważny, nie znał świętości. Za piosenkę «Les Flamandes» (w moim tłumaczeniu «Flamandowie») Brel był na długo wyklęty we Flandrii i miał tam zakaz występów”.

Autor „Flamandów...” w swoich wierszach-piosenkach stworzył ogromnie różnorodny korowód postaci. Można je grać i śpiewać. Można z nich ułożyć cierpką, momentami nawet bardzo gorzką, nie pozbawioną jednak humoru i drwiny opowieść o człowieku i życiu. Przesycona sarkazmem i drwiną działa na słuchacza-widza zgoła terapeutycznie. I tę niezwykłą siłę jego śpiewanej poezji z dużą inwencją wykorzystała w swoim spektaklu Marta Stebnicka na scenie nowohuckiego Teatru Ludowego. „Port wielki jak świat” (tytuł zaczerpnięty z wiersza „Amsterdam”) jest niewątpliwym sukcesem młodych aktorów, ale też i czymś więcej w naszej niezbyt ciekawej rzeczywistości teatralnej.

Gdy wokół rozlega się lament: co będzie z teatrem w nowej sytuacji ekonomicznej, rodzi się interesujące przedstawienie, które jest zarazem ciekawą propozycją, jak należy mądrze gospodarować karygodnie marnowanymi zasobami artystycznymi teatralnego środowiska. „Port wielki jak świat” wspomogły gościnne występy. Marta Stebnicka zaangażowała do swojego spektaklu Alicję Bieniewicz i Beatę Rybotycką ze Starego Teatru, wzmacniając zespół, z którym przyszło jej pracować. Dało to efekt wprost imponujący. Reżyserka, a zarazem doświadczony pedagog krakowskiej PWST (od lat uczy tu młodzież piosenki) z zadziwiającą umiejętnością zbudowała przedstawienie poddane rygorom sztuki zespołowej. A równocześnie ukazała wciąż chyba niedoceniane zdolności aktorskie młodych wykonawców. I znów, podobnie jak kiedyś w szkolnym spektaklu dyplomowym, udowodniła, że np. Beata Rybotycka — to aktorka o ogromnych możliwościach dramatycznych, wyczekująca bezskutecznie na odpowiednią rolę w macierzystym teatrze.

Na pustej scenie, gdzie scenografka, Małgorzata Komorowska-Dobrucka, zaaranżowała rampę i umowny okrętowy trap — młodzi artyści wykonują z dużą pomysłowością i z wielką dyscypliną ruchu (choreografia Zofii Więclawówny) przepiękne, aktorskie etudy, obejmujące całe bogactwo tematów, jakie niesie ze sobą piosenka Breła. Zaskakuje i cieszy ich nieomal ostentacyjna dbałość o wyrazistość słowa, które tak często bywa w teatrze degradowane. W tle akcji raz po raz zjawia się sama pani Profesor — kreatorka Brelowskiej wizji świata. Uosabia pewien dystans i mądrość kogoś, kto dłużej już idzie przez życie i zna dobrze jego smak. Teraz z pogodnym uśmiechem słucha, jak gromadka młodzieży śpiewa z pasją o miłości, przyjaźni, uczuciu, życiu i śmierci... I ona również włączy się do scenicznego korowodu postaci. Zaśpiewa wzruszającą nostalgiczną piosenkę „Starzy ludzie”; rzecz o przemijaniu i odchodzeniu. W tej Brelowskiej przypowieści, ułożonej przez Stebnicką, właśnie wzruszenie i refleksja przeplatają się z żywiołem zabawy, śmiechem i drwiną. To naprawdę uroczy i mądry spektakl.

MARIAN SIENKIEWICZ

Teatr Ludowy w Nowej Hucie. „Port wielki jak świat”. Piosenki Jacquesa Breła w przekładach Wojciecha Młynarskiego. Opracowanie muzyczne i aranżacja piosenek: Jerzy Kluzowicz. Na zdjęciu: scena zbiorowa. Fot. Zb. Łagocki.

Piosenki francuskiego barda stwarzają ogromne możliwości aktorskiej interpretacji. Wykonawcy z Teatru Ludowego starają się to wykorzystać.

## 26 Śpiewanie Breła

Muzyczne opowieści o Magdzi, smutne rozstania z Żermena, historie amsterdamskich marynarzy tęskniących do swych dziewcząt, wdychania do czarownych lat niemego kina w Brukseli, pastisze smutnych tańców flamandzkich, historyjki o gorących sercach torreadorów, o piwie „bezczelnie przelewającym się od Londynu do Berlina”... To treść i forma piosenek słynnego dzisiaj barda francuskiej piosenki poetyckiej JACQUESA BRELA a zarazem treść spektaklu przygotowanego przez aktorów Teatru Ludowego z Krakowa na tzw. scenie w centrum miasta, czyli przy ul. Kanoniczej 1.

Reżyserem spektaklu i osobą występującą gościnnie jest Marta Stebnicka, która kilka lat temu w Krakowie — Nowej Hucie wystawiła „Port wielki jak świat”, wiązkę utworów francuskiego pieśniarza Jacquesa Breła w tłumaczeniu Wojciecha Młynarskiego. Był to pierwowzór przedstawienia na Kanoniczej którego premiera odbyła się w listopadzie zeszłego roku. Do dzisiaj pokazywane jest ono z dużym powodzeniem.

Zaskakuje różnorodność środków wyrazu interpretatorów piosenek: od wyrazistej ekspresji do subtelnych, delikatnych zamyśleń i karykaturalnych przerysowań. Aktorzy, poprzez specyfikę utworów, zmuszeni są balansować ciągle między śpiewem, melodeklamacją a typem recytatywu. Towarzyszy im zespół muzyczny pod kierunkiem Jerzego Kluzowicza. Zaskakują też duże możliwości głosowe wykonawców oraz umiejętności szybkiego wcielania się w kolejną, graną przez siebie postać.

Każda piosenka tematem i nastrojem wprowadza nas w osobną zupełnie historyjkę, w osobny minispektakl. Oczarowuje nas liryzmem, przewrotną groteskowością opowiadanej sytuacji, a przede wszystkim rozrzewnia aurą cudownych lat 60. lat egzystencjalnego buntu i kontestacji. Ciekawe, jak to się dzieje, że piosenki Breła, tyle razy powtarzane i naśladowane, nie straciły na aktualności i słuchane są ciągle z żywym zainteresowaniem.

O opinię na ten temat poprosiliśmy samych wykonawców z Teatru Ludowego.

— Jacques Brel był poetą i jego teksty są poetyckie. Poezja zaś ma to do siebie, że za każdym razem odnajdujemy w niej coś nowego i śpiewamy ją inaczej — mówi Piotr Piecha. — Piosenki te są aktualne, ponieważ opowiadają o życiu — do-

daje Aldona Jankowska. — Bardzo proste, ale jakże piękne. — Śpiewa się je lekko. Dlaczego? Napisane prostym językiem i dobrze przetłumaczone, stanowią ogromne pole manewru dla interpretacji aktorskiej — mówi Rafał Dziwisz. — Publiczność polska zna te utwory głównie w wykonaniu Michała Bajora, ale są one tak różnorodne, że każde wykonanie będzie niepowtarzalne i nikt nikogo nie posądzi o naśladowictwo. — Bajor twierdzi że ta piosenka jest dobra, która jest dobrze zaśpiewana — wtrąca Piotr Piecha.

BOŻENA M. GIERAT



„Piosenki Jacquesa Breła”. Na scenie Małgorzata Szalapak i Rafał Dziwisz.

OZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1  
31-072 Kraków

Nr 8 ..... 7 dn ..... 1 6 - 04 - 90

JULIUSZ KYDRYŃSKI

26  
Wiosna i Brel



prawdzie teraz, kiedy to piszę, za oknami pada śnieg z deszczem i termometr wskazuje zaledwie dwa stopnie powyżej zera, ale mimo to nie ulega wątpliwości, że wiosna już w pełni, a tylko miniona zima usiłuje jeszcze nadrobić to, czego nie zdążyła nam przynieść w czasie dla niej odpowiednim. Ponadto, gdy będziecie to czytać podczas Świąt, może już znowu być pięknie, słonecznie i ciepło (oby!) Z wiosną zaś wypada pomówić o młodzieży.

Niedawno trochę wybrzydzałem na młodych zwłaszcza na młodych artystów, którzy poczuli się bezradni jak oseski, odstawione nagle od piersi pani minister Cywińskiej. To fakt że po ostatnich decyzjach MKiS powiało grozą, szczególnie wśród młodych aktorów i plastyków A przecież.

A przecież nie wszyscy powinni czuć się tacy bezradni. Przed dwoma tygodniami miałem sposobność przekonać się osobiście że przynajmniej niektórzy mogą nie obawiać się o swoją najbliższą przyszłość. Przyjąłby ich każdy teatr, także z tych „najlepszych”, które mają być „popierane” A przekonałem się z tym na spektaklu „Port wielki jak świat” w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie, bo aktualnie należą właśnie do jego zespołu.

Ach, ten Teatr Ludowy! Mam do niego sentyment, bo w zamierzonych czasach dyrekcji Waldemara Krygiera byłem tam kierownikiem literackim. Lecz potem losy tej sceny potoczyły się dziwnie, dziwne też były kolejne dyrekcje. Dopiero ostatnio, gdy dyrektorem został Jerzy Fedorowicz, zabłysła mu jakby (Teatrowi i dyrektorowi) gwiazdka nadziei. Mianowicie nadziei na odzyskanie dawnej świetności z czasów, gdy każda premiera ścigała do Nowej Huty doborową publiczność krakowską. Spełnienia się tej nadziei szczerze życzę Jerzemu Fedorowiczowi, artyście utalentowanemu młdemu i energicznemu, który już początkiem swej nowohuckiej działalności udowodnił, że ma na to szansę. Taką kolejną szansą jest z pewnością ostatnia premiera.

„Port wielki jak świat” to spektakl złożony z piosenek (jeśli tak można nazwać te żarliwe w swej wymowie, przejmujące poemaciki) Jacquesa Brela młodo zmarłego Belga, pieśniarza i poety, który w swoim czasie stał się rewelacją na miarę światową. Pozwólcie, że zacytuję fragment artykułu Wojciecha Młynarskiego, przedrukowanego w programie nowohuckim a pisanego do podobnego spektaklu, który Młynarski (wraz z Emilianem Kamińskim) wyreżyserował w warszawskim „Ateneum” pięć lat temu. Młynarski pisze: „...piosenki Brela wyrażały uczucia w stanie znacznego natężenia obca mu była wszelka letniość. Z nasją atakował hipokryzję i

glupotę, brał w obronę ludzi starych i słabych, ośmieszał i zwalczał przemoc. Zrewolucjonizował banalną dotychczas piosenkę miłosną, zmienił jej język na bardzo nieraz brutalny, wyprowadził ją z mgieł i zeschłych liści w konkretne życiowe sytuacje. Jego satyra nie oszczędzała nikogo i niczego, był odważny, nie znał świętości”.

Wszystkie te cechy twórczości Brela odnaleźć można w dwudziestu dwóch piosenkach zaprezentowanych nam w spektaklach Młynarskiego i w reżyserii Marty Stebnickiej. Spośród jedenastu wykonawców tylko trzy osoby (sama Stebnicka, a obok niej Alicja Bieńczykiewicz i Beata Rybotycka) wystąpiły „gościnnie”, cała reszta to aktorzy nowohuccy wśród nich są zresztą dawni uczniowie Stebnickiej z jej klasy w krakowskiej PWST).

W Krakowie nikomu nie trzeba przypominać, że Stebnicka jest mistrzynią w tworzeniu spektakli poetycko-muzycznych podobnego rodzaju. Pamięamy jej przedstawienie oparte na wierszach Gaczyńskiego, pamięamy słynny już „Bal w Operze” (według Guwima), które to dyplomowe przedstawienie jej uczniów tak zachwyciło Francuzów, że artystkę zaproszono do teatru-studio na Montmartre gdzie ona, Polka, uczyła francuskich aktorów właściwej interpretacji francuskich stylowych piosenek! Dalszą konsekwencją tej współpracy był zmontowany przez Stebnicką spektakl francusko-polski, entuzjastycznie przyjmowany we Francji i w RFN, goszczący także u nas, niestety w niezbyt sprzyjających frekwencji teatralnej dniach ubiegłorocznych, czerwcowych wyborów. Tak więc Stebnicka świetnie przygotowała również Brela w Nowej Hucie, a Zofia Więciawska opracowała świetnie tak ważną w tym przedstawieniu choreografię. Muzyczną stronę wieczoru zaopiekował się Jerzy Kluzowicz, biorący w nim udział wraz ze swym zespołem, a scenografia była dziełem Małgorzaty Komorowskiej-Dobruckiej.

Najmilszą jednak niespodzianką sprawili młodzi aktorzy; już ich chwaliłem, więc nie chcę się powtarzać. Ale przed tygodniem — zupełnie przypadkowo — znalazłem się na Sejmiku, jaki pod hasłem „Co dalej z kulturą?” odbył się staraniem „Solidarności” Regionu Mazowsze w Akademii Muzycznej im Fryderyka Chopina w Warszawie. Bardziej szczegółowo opowiem o nim za tydzień, dziś wspomnę tylko, że przede wszystkim utkwili mi w pamięci głos prof Kulerskiego z Ministerstwa Edukacji Narodowej, który po męsku oświadczył, że nie pora biadać i gadać lecz trzeba po prostu działać, robić swoje. O-tóż wydaje się, że młodzi aktorzy z Nowej Huty uprzedzili to zalecenie prof Kulerskiego — ku satysfakcji swych widzów i słuchaczy.

ECHO KRAKOWA

ul. Wiśna 2

31-007 Kraków

Nr 58 z dn. 23 25-11-90



„DAMA” krakowskiej piosenki” — aktorka MARTA STEBNICKA, bliższej prezentacji, oczywiście, nie wymaga. Tyle tylko, że rozmawiamy (przy kawie!) w domu państwa Kernów, o pracy reżyserskiej, jakiej się podjęła w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie realizując spektakl złożony z piosenek J. Brela „Port wielki jak świat”. Premiera — jutro, w sobotę na dużej scenie nowohuckiego Teatru.

— Do podjęcia tej pracy, jak wiem, ogromnej, skłoniła Panią miłość do francuskiej piosenki, możliwość realizacji w teatrze zawodowym spektaklu piosenek, (w czym mistrzostwo wykazała już Pani w pracy ze studentami Szkoły Teatralnej), czy wdział osobisty dyrektora Fedorowicza?

— Dyrektora znam od lat, jeszcze z pracy w Starym Teatrze. Jego propozycja, by zrealizować ten sam program piosenek

Brela, jaki Młynarski zrobił w „Ateneum”, to było interesujące, bo moim ideałem jest stworzyć „teatr Brela”.

— Powstał zatem program piosenek Jaquesa Brela czy spektakl teatralny?

— Jest to spektakl piosenek w formie, jaką w Polsce uprawia Młynarski czy Strzelecki. Ja także robiłam to ze studentami PWST i myślę, że tam właśnie powstała ta forma. Z biedy, z braku możliwości technicznych do realizacji musicali. Skusiła mnie więc możliwość takiej realizacji w zawodowym teatrze, jakkolwiek także z młodymi ludźmi, bo są oni niewiele lat po szkole i tak się składa, że głównie to moi studenci. Zaprosiłam też do spektaklu aktorki Starego Teatru Beatę Rybotycką i Alicję Bieniewicz. W tym składzie mogłam już poszukać „teatru Brela”, jakkolwiek jego piosenki są bardzo trudne dla aktorów. By je śpiewać, trzeba już posiadać pewną umiejętność artykulacji wokalne w pełnej

gamie kolorów. Trzeba mieć temperament, wewnętrzną dynamikę a jednocześnie nie pokazywać tego. Trzeba mieć poczucie humoru, ostrej satyry. Bariera wymagań — wysoka...

— Szukanie „teatru Brela”. Znalazła Pani?

— Nie wiem. Pełna niepokoju czekam na kontakt z widzami. Brel, jest trudny, nie wszyscy mogą go zrozumieć, choć wszystkie piosenki są po polsku w tłumaczeniu Wojciecha Młynarskiego, gra zespół „na żywo”. W każdym razie ja szukałam tego teatru z delikatnością, z czułością i dużym trudem, by wydobyc tę brelowską myśl, ten sens zwykle dramatyczny, poszarpany. To zapewne sprawia, że słucha go kilka pokoleń z równym wzruszeniem. Młodzież też! W marcu właśnie zaplanowano symposium fanów Brela w Amsterdamie. Młodzież francuska go uwielbia, bo jest (był!) nie tylko wykonawcą, ale poetą i kompozytorem niesfornym, zbuntowanym, jak zwykle oni. On

nie kłamie, że świat jest pełen optymizmu i miłości.

— Mam okazję, żeby serdecznie Pani podziękować i pogratulować realizacji spektaklu „Komedianci” z polską i francuską młodzieżą, jaki prezentowany był w Krakowie w czerwcu a w lipcu w Paryżu. Ogromnej urody spektakl z piosenkami Berangera. Szkoda, że tak krótko był prezentowany, bo było to swoiste cacko.

— Bardzo mnie cieszy taka opinia. Rzeczywiście był to czas rozpolitykowania w Polsce i to przemknęło bez echa. Do dzisiaj natomiast dostaje listy, gratulacje, nawet kasety z nagraniami od fanów z Francji. Cóż, piosenka francuska to ogromny kawał mojego życia. Ona nawet mnie lubi, tylko ten, Brel... Z nim wciąż się zmagam, stąd niepokój. Nie obawiam się natomiast o aktorów spektaklu „Port...”, są wspaniali, choć wykonali arcytrudną pracę tworzenia teatru bez scenariusza. Jestem jednak spokojna, że oni, dotąd zwykle bezimienni, swoje „pasowanie na komedianta”, swoją teatralną twarz i osobowość znajdują właśnie dzięki pliosence a nie roli. To mogą im ofiarować.

— Niemniej „gwiazdą” tego spektaklu Brela powinna być Pani?

— Uległam pokusie i wprowadziłam siebie z piosenką „Starzy ludzie”, ale to tylko na kilka spektakli. Potem śpiewać to będzie moja pierwsza studentka sprzed 20 lat — Jadzia Lesiak.

BARBARA NATKANIEC